

69

Redakcja  
Społeczno-Ekonomiczna

Janusz DROZDOWSKI  
-----

Dnia: 3.II.1969r.

Godz.: 12,25 - 12,35

PODZIAŁ PRACY  
BYDGOSZCZ

zapewnić się  
na wyłączenie

Nr 14-9

111 1969

" Magazyn czy świetlica "

Prawdę powiedziawszy, gdyby opierać się tylko na przykładach, które przytoczę za chwilę - wówczas można by sobie wyrobić zupełnie mylną ocenę o kulturze w zakładach pracy województwa bydgoskiego. Na szczęście są to przykłady dość odosobnione, które jednak ciążą ciemną plamą na tle całokształtu spraw socjalno-kulturalnych pomorskiego przemysłu. Sądzę, że jest to wystarczający powód, aby się nimi zainteresować bliżej.

Duży, podtoruński ośrodek przemysłu cukrowniczego w Chełmży. Przed laty, realizując społeczne zapotrzebowanie na zorganizowane formy pracy kulturalno-oświatowej przy cukrowni wybudowano okazały Robotniczy Dom Kultury. Rychło też zaczął on spełniać funkcję placówki kulturalnej o zasięgu ogólnomiejskim, później praktycznie rzecz biorąc - stał się czymś na kształt Powiatowego Domu Kultury. W ciągu wielu lat wykształcił w załodze cukrowni, a także w opinii społecznej miasta, nawyk i poszanowanie rekreacyjnych wartości rozrywki kulturalnej.



Od pewnego czasu coś się w tym sprawnie działającym mechanizmie zaczęło psuć. Administracyjny nakaz spowodował dewaluację znaczenia tej placówki kulturalnej. Uznano, iż inne sprawy są ważniejsze. Ostatecznie nawet można by się pogodzić z faktem urzędowania lekarza zakładowego w czytelni biblioteczej, chociaż wątpliwości budzi przecież medyczna funkcjonalność tej czytelni. Niczym jednak nie potrafię sobie wytłumaczyć tego, że do Robotniczego Domu Kultury wprowadzono Związek Plantatorów Buraka Cukrowego. Część pomieszczeń zamieniono na biura, ze szkodą dla kultury, Obecność lekarza zaś w czytelni uniemożliwia prowadzenie programowych zajęć czytelniczych. Nie obawiam się tego słowa i wydaje mi się, że już można w Chełmży zaobserwować pewien regres w działalności kulturalnej. Bronić prawa do kultury podjął się z urzędu Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Spożywców i Cukrowników. Ustępuje jednak, jest bezradny wobec argumentacji ekonomicznej.

U pomorskich włókniarzy sytuacja wygląda jeszcze gorzej. Na 24 zakłady tylko w kilku zaledwie wyznaczono skromne kąciki na kulturę, choć potrzeby w tym względzie nie podlegają dyskusji. Zakłady Galanterii z Tworzyw Sztucznych "Igal" w Inowrocławiu - to stara fabryka. Przed laty pracownicy "Igalu" zbudowali społecznie murowany barak - świetlicę.



Ponieważ produkcja zakładów odbywała się w pokojach 7-10 metrowych uznano, że świetlica nadaje się na halę produkcyjną z prawdziwego zdarzenia. Zamiast wierszy, piosenki czy interesującej gawędy usłyszeć tam można jedynie stukot maszyn. A mądrych inicjatyw kulturalno-rekreacyjnych jest przecieź sporo. Przeprowadza się je, jak na przykład wzorowe "Białe wakacje", czy spotkanie z interesującymi ludźmi, w wypożyczanych za pieniądze salach innych zakładów pracy. Ten stan rzeczy trwa od paru lat i nie nie zapowiada jakiegokolwiek zmiany. W Bydgoskich Zakładach Przemysłu Skórzanego "Kobra" od trzech lat magazynuje się w świetlicy obuwie eksportowe. Wywołało to sprzeciw załogi i <sup>po</sup> ~~jęm~~ długich deliberacjach, przy pomocy władz związkowych zdołano wywalczyć zwrot połowy świetlicy. Pracownicy "Kobry" mówią, że dobre i to, chociaż nie zaspokaja wszystkich potrzeb.

W Bydgoskiej Fabryce Opakowań Blaszanych świetlicę również zamieniono na magazyn. Załoga praktycznie zaakceptowała to posunięcie dyrekcji. Wiadomo, produkcja musi przebiegać planowo. Jeśli plany nie zostaną wykonane, odbije się to ujemnie na premiach i funduszu zakładowym. Dyrekcja fabryki nie miała innego wyjścia z tego magazynowego impasu. Wartość produkcji wzrasta z roku na rok. Niestety w parze z tym nie idzie modernizacja zakładu.



Podczas kiedy przed niedawnym jeszcze czasem w fabryce można było zmagazynować produkcję 10-dniową to teraz, wykorzystując świetlicę z trudem można pomieścić wyroby jednego tylko dnia, Czy sytuacja musi być właśnie taka? Wcale nie. Cały ten kram jest rezultatem nierytmicznego funkcjonowania transportu kolejowego, który nie zawsze w czas podstawia wagony. Ponadto bardzo wiele kłopotów przysparzają producenci kartonów, do opakowywania wytworów tej fabryki. Od dłuższego czasu zarówno dyrekcja fabryki jak i branżowy związek zawodowy metalowców bombardują zjednoczenie o pomoc w tej sprawie. Trudności te bowiem pokonać można tylko na szczeblu centralnym. Jedyną odpowiedzią jest: niczego wam obiecać nie możemy.

Zimowy sen zakładowej kultury trwa niepokojąco. Jednakże używane najczęściej ~~nieprawidłowe~~ usprawiedliwienie dla tego snu w postaci nadrzędnej konieczności ekonomicznej nie wytrzymuje próby czasu. We Włocławku powstaje olbrzymi kombinat azotowy. Rozwojowi bazy produkcyjnej towarzyszy równomierna rozbudowa bazy socjalno-bytowej. I taka też powinna być prawidłowość rozwoju starych zakładów pracy. Przecież modernizacja korzysta obecnie w kraju ze szczególnych przywilejów, a nie wszędzie są one wykorzystywane. To jedno z wielu źródeł tego zimowego snu.



Ale w moim przekonaniu sedno sprawy tkwi w samej kadrze pracowników kulturalno-oświatowych. Przede wszystkim powszechny jej brak, a także posługiwanie się w kulturze ludźmi do tego nieprzygotowanymi powoduje zahamowanie w tej działalności. Woda na młyn dyrekcji wielu zakładów pracy. Rozumowanie będzie przecież następujące: skoro w zakładowych świetlicach nie zawsze dzieje się coś ciekawego, skoro zbyt często świecą one pustkami - to przecież lepiej wykorzystać je w inny sensowny sposób. Wygodnictwo ewidentne, bo przecież można, nawet sposobem administracyjnym, przymusić ospałych instruktorów do aktywności, która satysfakcjonowała by dziesiątki czy setki ludzi pracy. Jeśli się tego nie robi - to wniosek może być jeden: problem rekreacji kulturalnej dla wielu zakładów pracy jest tylko marginesem. Pozytywne przykłady poprawności w tej mierze traktują też one jako wyjątek potwierdzający regułę. Dlatego też zapewne uchwała o konieczności finansowania i urządzania placówek kulturalnych jest przez znaczną jeszcze ilość pomorskich zakładów pracy traktowana po macoszemu. Dotacje są fikcją, a kiedy przychodzi nagła potrzeba, wówczas ratunku szuka się w funduszach centralnych.

Najbardziej wszakże karygodnym czynem jest zabieranie

ludziom rezultatu ich społecznego zaangażowania w sprawy kultury, jak to się stało w inowrocławskim "Igalu". Sprawa ta pozostanie tak długo otwarta, jak długo sankcjonować się będzie ten przykład braku poszanowania nie tylko społecznikowskich pasji, ale także pełnego prawa ludzi do kulturalnego odpoczynku.

Prawda to oczywista, że tylko w takich warunkach możliwy jest stały rozwój ludzi, co przecież w efekcie rzutuje na kulturę i wydajność ich pracy.